Nr. 193. Kraków, środa 17 lipca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 596. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 16 lipca.

„Dreszcz lęku".

W artykule wstępnym „Kuryera lwowskiego" pod tytułem „Solidarność kołowa", omawiającym ostatni kongres ludowców, czytamy:

„Przy głosowaniu ani jedna ręka nie podniosła się za zgodą z Kołem polskiem. Zapanowała w całej sali cisza tak poważna podczas głosowania w tej sprawie nad kilkoma rezolucyami, że doprawdy nawet jakiś **dreszcz lęku** przechodził na widok tej zapamiętałej, głębokiej, rozpaczliwej nienawiści i pogardy ludu, zebranego z różnych stron kraju od Poronina, aż po Skałat, przeciw rządom panującej kliki".

Ten „dreszcz lęku" jest charakterystyczny dla opozycyi niesocyalistycznej w Galicyi. Lud nie zna zastrzeżeń, ostrożnych słówek, dyplomacyi; poznał on już dobrze, jaki wróg siedzi w Kole polskiem, otrząsa się z obrzydzeniem przed tem, „przez robaki toczonem Kołem, którego nie opłaci się reperować" (słowa jednego z delegatów), on nie chce żadnej zgody, żadnych kompromisów z szlachcicem, chce z nim stoczyć walkę klasową i czuje instynktowo, że Koło to zawsze zostanie „klatką, w której ptaszki śpiewać muszą na jedną nutę".

Kto widział tych chłopskich delegatów, jak jeden za drugim w barwnych porównaniach i obrazach kreślili nędzę chłopską i wzgardę swą do braci szlachty, a kto trzeźwo, nie przez pryzmat harmonii szlachty z ludem, patrzył na ten lud, tego wcale „dreszcz lęku" nie przechodził.

Ludowcy czuli doskonale, że lud nie zgodzi się pod żadnym warunkiem na wstąpienie swych reprezentantów do Koła, że bardziej przemawiała do nich energiczna postawa posłów Kubika i Olszewskiego, niż wielu innych ludowców, którzy obiecali wstąpić, gdy wyborcy ich na to się zgodzą, lub gdy wybory odbędą się legalnie. Gwałty i szwindle wyborcze, dokonane za sprawą stańczyków, to wprawdzie jeden z największych ich grzechów, ale nie jedyny ich grzech, bo chociażby nawet „Europejczyk" Piniński jak najlojalniej i najspokojniej przeprowadził wybory, to szlachta dalej będzie gospodarowała w sejmie jedynie na własną korzyść; sprawiedliwe wybory przy obecnym niesprawiedliwym systemie wyborczym nie usuną ani na jotę nędzy i ciemnoty galicyjskiej. Przekonali się ludowcy, że lud to rozumie dobrze i dlatego „dreszcz lęku" ich przeszedł.

My socyalni demokraci nieugięcie stoimy i stać będziemy przy naszych zasadach, nam przyświeca nie ideał „z polską szlachtą polski lud," lecz ideał zupełnej równości praw i obowiązków obywatelskich i zniesienia przywilejów urodzenia i majątku; my dążymy do powszechnego, równego i tajnego głosowania do sejmu i rady państwa i nie połączymy się nigdy z stańczykami, wiedząc, że są wrogo usposobieni dla ludu nietylko na polu społecznem i ekonomicznem, lecz i na polu narodowem, dlatego nie trwożymy się tą świadomością ludu, przerastającego ponad głowy przywódcom partyi ludowej; nas wcale nie dreszcz lęku, lecz dreszcz radości przechodzi.

Galicyjska pedagogia.

Buczacz, 15 lipca.

Koniec roku szkolnego pod osłoną żandarmów.

Odnośnie do telegramu naszego, podajemy, iż w sobotę 13 lipca stał się

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!"

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

48)

— W zdrowiu, mam nadzieję, i bez zbytniego zmęczenia? — spytał Łukasz.

— Tak jest. Mogłem, na szczęście, spać.

Soeuretta, zajęta dopilnowaniem, aby nie zapomniano żadnej z kołder i szali, zabranych w drogę przez przezorność, zbliżyła się z kolei. Nie była wcale ładną, niskiego jak i brat wzrostu, blada, bez rumieńców, niepozorna jak kobieta, która z rezygnacyą poprzestaje na roli dobrej gospodyni i dozorczyni chorego. Mimo to ciepły uśmiech rozświetlał bezbrzeżnym czarem te zwiędłe lica, gdzie również jedynie pięknemi były oczy namiętne, w których głębi płonęła wielka nieuświadomiona przez nią, wtłoczona na dno duszy, potrzeba kochania. Nie kochała dotąd jeszcze nikogo prócz brata, kochała go zaś jak dziewczyna, zamknięta w klasztorze, co czyni Bogu ofiarę z całego świata. To też zanim zwróciła się ku Łukaszowi, zawołała wpierw do brata:

— Martialu, uważaj, powinieneś ubrać na rękawy futro.

Teraz dopiero przywitała się serdecznie z Łukaszem, okazując mu ogromną sympatyę:

— Jak my się mamy wytłómaczyć przed panem, panie Froment i co pan sobie o nas pomyślał, nie zastawszy nas w domu za pańskiem przybyciem?... Ale czy miał pan przynajmniej wygody, czy dbano o pana, jak należy?

— W całem słowa znaczeniu. Żyłem jak książę.

— Żartuje pan sobie. Przed wyjazdem starałem się wydać wszelkie potrzebne rozkazy, by panu nie zbywało na niczem. Zresztą trudno, nie było mnie tu, nie mogłam czuwać, ale nie potrafi pan sobie wyobrazić tej przykrości, jaką mi sprawiała myśl, żeśmy tak pana zostawili losowi w naszym biednym, opuszczonym domku.

Wsiedli do powozu, konie ruszyły, gawędka toczyła się dalej. Łukasz uspokoił ich zupełnie, przysięgając, że spędził tu dwa w najwyższym stopniu zajmujące dni, których przebiegu nie omieszka im opowiedzieć! Za przybyciem do Crecherie, choć to już noc zapadła, Jordan począł się rozglądać dokoła siebie, taki szczęśliwy z powrotu do swojej zwykłej egzystencyi, że wydawał z siebie okrzyki radości.

Zdawało mu się, że wraca tutaj po wielu tygodniach nieobecności. Jak można doprawdy znajdywać przyjemność w przebieganiu świata, kiedy całe szczęście ludzkie mieści się w tym ciasnym kącie, w którym się myślało i pracowało, zdala od niepsze-

w Buczaczu fakt wręcz niesłychany, o ile sądzimy, w całej Austryi dotąd niebywały: rozdawanie świadectw w tutejszem gimnazyum odbywało się w asystencyi żandarmeryi. Mieszkańcy Buczacza niemało byli zdziwieni, gdy w sobotę rano u wylotu ulicy Gimnazyalnej zobaczyli ustawionych żandarmów w pełnem uzbrojeniu. Nikt nie przypuszczał, że to się dzieje z powodu zamknięcia roku szkolnego w gimnazyum. Dopiero, gdy zobaczono, iż przed samem gimnazyum także są ustawieni żandarmi, przekonano się, iż siła ta zbrojna jest skonsygnowana przeciw młodzieży szkolnej. Wrota gimnazyum były zamknięte, dopiero gdy młodzież z nabożeństwa wróciła (w ślad za nimi żandarmi), otwarto bramę. Podczas gdy poprzednio rozdawanie świadectw odbywało się uroczyście w auli gimnazyalnej, tym razem uczniów wedle klas umieszczono. Każdy pojedyńczy, dostawszy świadectwo, musiał natychmiast opuścić budynek gimnazyalny, na korytarzach i schodach byli rozstawieni nauczycielowie, którzy nie pozwalali żadnemu uczniowi się zatrzymywać; przed gimnazyum zaś żandarmerya rozpraszała młodzież. Podczas rozdawania świadectw w wyższych klasach protestowała młodzież przeciw temu, iż ich jak zbójów traktują żandarmami.

Już dawno uczniowie opuścili byli gimnazyum, a żandarmi ciągle pilnowali budynku, i aż do późnej nocy patrolowali w mieście. Jako charakterystyczny szczegół opowiadają, iż prof. Mryc nie wyszedł wcale z innymi, lecz pozostał w budynku gimnazyalnym i że tam mu przyniesiono obiad.

Fakt ten asystencyi żandarmeryi przy rozdawaniu świadectw jest najlepszą ilustracyą pedagogii buczackiej, o której „Naprzód“ pisał. Odnośne artykuły zrobiły w Buczaczu olbrzymie wrażenie, rozchwytano „Naprzód“ i brano egzemplarze przebojem. Wszystkie warstwy mieszkańców są przekonane o niemożliwości dalszego trwania tych stosunków. Niesłychane wręcz oburzenie zapanowało z powodu asystencyi żandarmeryi, i to u najspokojniejszych ludzi, urzędników i t. d. — Żandarmów skonsygnowano z powodu obawy rzekomych rozruchów, widać, jak kiepskie sumienie ma naczelnictwo gimnazyalne. Wystarczy zaznaczyć, że w samej VII. klasie w jednym oddziale padło 8 uczniów (między tymi ci trzej podejrzani, o których powtórnem egzaminowaniu przez prof. Mryca pisaliśmy). Specyalnie żony profesorów Mryca i Terleckiego zwróciły się do rotmistrza żandarmeryi z prośbą o udzielenie asystencyi, bo życie ich mężów jest rzekomo zagrożone. Sądzimy, że nie potrzeba tu dużo słów. Pedagogia, która do tego doprowadza, iż żandarmami muszą się bronić nauczyciele przeciw uczniom (słyszymy, iż prof. Terlecki nosi aż dwa rewolwery przy sobie), potępia się sama przez się.

Zaznaczyć musimy, iż rozdawanie świadectw w szkołach ludowych odbyło się normalnie, bez asystencyi żandarmeryi.

Z kresów.

Morawska Ostrawa, 15 lipca.

O polską szkołę ludową w Mor. Ostrawie.

Kilka tysięcy biednych polskich rodzin robotniczych, które głód i nędza wygnały z rodzinnej chaty i zmusiły je szukać zarobku i chleba na obczyźnie, w kopalniach, hutach i fabrykach ostrawskich, miały w ostatnich tygodniach chwile prawdziwie radosnego — złudzenia.

Oto zjazd delegatów Towarzystwa Szkoły ludowej we Lwowie u c h w a l i ł p r z y s t ą p i ć d o z a ł o ż e n i a p r y w a t n e j s z k o ł y l u d o w e j p o l s k i e j w M o r. O s t r a w i e. Kto raz był w Ostrawie, kto widział tu te dziesiątki tysięcy polskich robotników, kto słyszał, jak ci galicyjscy analfabeci kaleczą mowę rodzinną i jak szybko się wynaradawiają, tj. czechizują, kto miał sposobność przekonać się, jak dzieci polskich górników, wychowane w czeskich lub niemieckich szkołach, stają się zupełnie obce nietylko dla polskiej kultury narodowej, ale także i obce dla swoich własnych rodziców, ten zrozumie, że nie żaden szowinizm, ani czczy frazes powoduje nami, jeżeli stwierdzamy, iż wiadomość ta była prawdziwie radosną nowiną dla każdego kulturnego człowieka.

Jednego tylko nie mogliśmy zrozumieć. Oto dlaczego Tow. Szkoły ludowej, które buduje p o l s k i e szkoły gdzieś w zapadłych wioszczynach w s c h o d n i e j, r u s k i e j Galicyi — gdzie mieszka częstokroć zaledwie kilkanaście lub kilkadziesiąt rodzin polskich kolonistów, które kosztem swym utrzymuje w Białej szkołę, pomimo, że utrzymanie tej szkoły jest obowiązkiem miasta Białej lub kraju, tak późno dopiero przypomniało sobie o tysiącach polskich robotników, hutników i górników w Ostrawskiem? Ale lepiej późno, aniżeli nigdy, powiedział sobie każdy i wszyscy cieszyli się... Niestety, radość wielu była przedwczesną, bo polegała na złudzeniu.

Dowiaduję się bowiem, że pomimo, iż zjazd delegatów uchwalił otwarcie szkoły już z początkiem najbliższego roku szkolnego, sprawie tej grozi przewleczenie... ad calendas graecas. Zarząd główny Tow. Szkoły ludowej w

---

widzianych trosk życia, w pokoju i ciszy codziennych przywyknień? Podczas kiedy Soeuretta zajęła się dyspozycyą obiadu, Martial pospieszył umyć się w letniej wodzie, chcąc Łukasza coprędzej zaprowadzić do laboratoryum, pałając niecierpliwością znalezienia się w niem znowu, oświadczając z uśmiechem, że nie potrafiłby usiąść do obiadu, nie odetchnąwszy wpierw atmosferą pracowni, w której spędzał życie.

— To mój ulubiony zapach... Na honor! nad najmilsze mi przenoszę zapach pokoju, w którym pracuję.. On mnie czaruje i zapładnia.

Laboratoryum była to sala obszerna, bardzo wysoka, zbudowana z żelaza i cegieł, z szerokiemi oknami, wychodzącemi na zieleń parku. Ogromny stół zajmował jej środek, cały zastawiony aparatami, podczas kiedy mury pokryte były skomplikowanemi narzędziami, modelami, szkicami projektów, w kątach zaś stały, miniaturowe piece elektryczne. Siatka kablów i drutów, przebiegająca salę z jednego końca w drugi, doprowadzała elektryczność z sąsiedniego zabudowania, gdzie były machin[illegible]zdzielała je pomiędzy narzędzia, aparaty, piece, dla doświadczeń. W pośrodku zaś tej powagi naukowej, szorstkiej nieco u jednego z okien urządzony był rodzaj miękkiego i ciepłego ustronia, niby zakątek, mieszczący niskie szafki z książkami, wygodne fotele, sofę, na której brat odbywał drzemkę w oznaczonych godzinach, mały stolik, przy którym siadała siostra, czuwając nad nim, wraz z nim pracując, jako nieodstępny sekretarz.

Jordan przekręcił guzik i całą salę zalała wesoła powódź elektrycznego światła.

— Jestem więc tutaj nareszcie... Stanowczo nigdzie nie czuję się dobrze, wyjąwszy u siebie... A wyobraź pan sobie wypadek, który mnie zmusił wyjechać na całe trzy dni, zdarzył się właśnie w chwili, kiedy mnie roznamiętniało pewne doświadczenie. Zabiorę się znowu do niego... Mój Boże! jak tutaj dobrze!...

Nie przestawał się śmiać, czerwieńszy i bardziej ożywiony, niż kiedykolwiek. I wyciągając się na sofie w pozie dumania, któremu oddawał się tak często, zmusił Łukasza, aby również usiadł.

— Powiedz żo mi pan, drogi panie, wszak będziemy mieli dość czasu, aby pomówić o rzeczach, które wzbudziły we mnie takie pragnienia ujrzenia pana tutaj, że sobie aż pozwoliłem po pana napisać? Obecność Seuretty jednak jest do tego niezbędną, boć ona zresztą doskonała do rady; dlatego, jeżeli pan nie ma nic przeciw temu, zaczekamy z tem aż do uporania się z obiadem, to będzie na deser... Jakiż jestem szczęśliwy, że mam tutaj pana przed sobą i mogę panu powiedzieć tymczasem, jak daleko zaszedłem w moich odkryciach... Postępuje to wprawdzie zwolna, lecz nie ustaję w pracy, a wiesz pan przecie: dość jest pracować dziennie dwie godziny, aby podbić świat.

I milczek rozgadał się, począł opowiadać o swoich pracach, których nie powierzał nikomu, wyjąwszy — jak żartem mawiał — drzewom swego parku. Ponieważ piec elektryczny do topienia metali był już wynaleziony, nie poszukiwał więc zrazu za czem innem, jak tylko za zastosowaniem tegoż praktycznem do eksploatacyi rud żelaznych.

W Szwajcaryi, gdzie siła poruszająca strumieni pozwala na niezbyt kosztowne urządzenia, zwiedził był piece,

Krakowie nie ma podobno pieniędzy, a nadto na przeszkodzie stanęły, jak zawsze i wszędzie, intrygi rozmaitych osób i klik, które swój interes osobisty lub interes swej kliki wyżej cenią, niż dobro ogółu.

Zadaniem mojem będzie zdemaskować kilku takich intrygantów. Ponieważ jednak sprawa szkoły ludowej w Morawskiej Ostrawie jest ściśle związaną z wielu innemi tutejszemi sprawami, przeto uprzedzam czytelników, że będę musiał czasem na chwilę uwagę ich zająć także temi innemi sprawami.

W Mor. Ostrawie istnieją dwa polskie stowarzyszenia, mające nibyto na celu organizacyę ruchu narodowego. „Czytelnia“, założona przed laty przez kilku rzemieślników, ma dzisiaj tylko garść członków i przeobraziła się w rodzaj małomiasteczkowego kasyna, w którem od czasu do czasu zbiera się po parę osób na karty i ploteczki — a obok tego na intrygi. „Koło miejscowe Tow. Szkoły ludowej“, założone przed trzema laty, składa się wyłącznie z robotników i rzemieślników.

Charakter „Czytelni“ jest pański i wybitnie klerykalny, podczas gdy usposobienie członków „Koła“ jest więcej demokratyczne.

Odmienne interesa klasowe, w połączeniu z różnicą stopnia wykształcenia i towarzyskich obyczajów, są naturalną przyczyną tego zjawiska. Wpływ pojedynczych jednostek lub jakiejś agitacyi odgrywa tu bardzo podrzędną rolę

Wobec skonstatowanych powyżej faktów, nikt nie powinien się dziwić, że obydwa te stowarzyszenia, jakkolwiek sąsiadują obok siebie pod jednym dachem „Domu polskiego“, żyją w wiecznej niezgodzie. Uważam to za rzecz zupełnie naturalną, a nie rozwodziłbym się nad tem, gdyby nie to, że walka pomiędzy temi stowarzyszeniami przybrała formy niegodnych intryg, wyrządzających niepowetowane szkody sprawie ogólnej i że tym intrygom właśnie przypisać należy zarówno obecny upadek „Domu polskiego“, jak i zawiedzione nadzieje co do szkoły.

W zeszłym roku, podczas wyborów do Rady miejskiej w Morawskiej Ostrawie, niemieccy liberali, obawiając się porażki ze strony Czechów, skłonili tutejszych Polaków za pośrednictwem panów z „Czytelni“, do głosowania na swoich kandydatów, między którymi był także inspektor „Czytelni.“ W zamian za to wystawili liberali pisemne zobowiązanie się, że Rada miejska da znaczną subwencyę na założenie polskiej szkoły. Zobowiązanie to podpisali ówczesny burmistrz dr. J o h a n n y i jeszcze druga wielkość niemiecko-liberalna.

Ważny ten dokument wziął w przechowanie dr. S e i d l, jako przewodniczący „Koła Tow. Szkoły ludowej“, które miało zająć się ewentualnie utworzeniem szkoły polskiej. Ale panom z „Czytelni“, którym samo powstanie i istnienie „Koła“ z drem Seidlem na czele było solą w oku, nie mogło się w głowie pomieścić, że ktoś inny, a nie oni, miałby zakładać szkołę. Zaledwie więc wybory minęły i wypadły po myśli liberałów i czytelniaków, p. Szrott wycyganił zręcznie ów cyrograf od dra Seidla i odtąd subwencya przybrała postać niesfałszowanych... gruszek na wierzbie. Dr. Seidl pociesza się wprawdzie tem, że był na tyle „politycznym“ i zrobił sobie kopię owego cyrografu! Nie wiem, czy ma ją na kalce, czy fotograficzną, w każdym razie wiem, że o b e c n i e N i e m c y i o s u b w e n c y i a n i s ł y s z e ć n i e c h c ą, i że zatem, dzięki łatwowierności dra Seidla, szkoła polska prawdopodobnie długo jeszcze będzie czczem marzeniem. Roli, jaką w tej sprawie odegrali p. Szrott i jego „Czytelnia“, nie chcę bliżej charakteryzować.

O tem, jakie usposobienie panuje dla „Tow. Szkoły ludowej“ i dla samej szkoły w gronie panów z „Czytelni“, świadczą następujące nie anegdotki, lecz stwierdzone fakta. Prezes „Czytelni“, inżynier B a r z y k o w s k i, podobnie jak znany już czytelnikom „Naprzodu“ inżynier B r z e z o w s k i „von Oderfurth“ nigdy nie nazywają „Tow. Szkoły ludowej“ inaczej, jak „gniazdem anarchistów“, „które należy wyrzucić z „Domu polskiego“.

Nadsztygar z szybu „Henryka“, p. M a z u r k i e w i c z zmusił górnika p. F r a n k i e w i c z a do wystąpienia z zarządu „Koła Tow. Szkoły ludowej“ i sam zapisał go na członka w „Czytelni“. Kiedy w dniu 1 maja br. wieczorem p. R a s z k a artysta-malarz, członek „Tow. Szkoły lud.“ poszedł do „Czytelni“ zbierać składkę na „Dar narodowy“ dla „Tow. Szkoły lud.“, zastał tam zebranych kilka osób, a między niemi także ks. Zadęckiego, inżynierów Osadzcę, Kowalskiego, Zarembę i gminnego egzekutora Pyura, grających w karty. Ż a d e n z t y c h p a n ó w n i e c h c i a ł d a ć a n i c e n t a. Odprawiono p. Raszkę odpowiedzią: „dlaczegóż nam tego wprost nie przyślą?“ Zaremba odezwał się nadto z kpinkami: „Ładna, bardzo ładna odezwa“ — i dodał: „ale to nie dla nas!“

Uwaga ta odnosiła się do memoryału do „Koła polskiego“ w sprawie upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie, który im równocześnie

---

w których topiono aluminium w doskonałych warunkach. Dlaczego by nie można w taki sam sposób topić żelaza? Idzie o to tylko, by, chcąc rozwiązać zadanie, zastosować ze skutkiem te same zasady w danym wypadku. Będące w tej chwili w użyciu wielkie piece nie wytwarzały temperatury wyższej nad tysiąc sześćset stopni powyżej zera, podczas kiedy w piecach elektrycznych można było uzyskać dwa tysiące, co umożliwiało stopienie natychmiastowe i zupełne skończonej jednolitości. Obmyślił więc bez trudu piec odpowiedni, prosty sześcian z cegieł o dwóch metrach rozciągłości w każdym kierunku, w którego wnętrzu mieściło się ognisko i tygiel z magnezyi, najmniej topliwego materyału z znanych dotychczas. Obliczył również i zdecydował objętość elektrodów, dwu wielkich cylindrów z węgla, a pierwszem istotnem jego odkryciem było, gdy zrozumiał, że będzie mógł wprost z nich czerpać węgiel potrzebny do odtlenienia rudy, wskutek czego operacya topienia zostanie znakomicie uproszczoną, balast żużli prawie zupełnie usunięty. O ile jednak piec był gotów, przynajmniej w zarysie, — jak go w ruch puścić? jak uczynić zdolnym do praktycznego i stałego funkcyonowania w zastosowaniu do potrzeb przemysłu?

— Patrz pan! — rzekł, wskazując jakiś model w jednym z kątów laboratoryum — oto mój piec elektryczny. Bez wątpienia daleko mu do doskonałości, ma jeszcze wiele wad, których nie zdołałem dotąd usunąć. Pomimo wszystko jednak taki jak jest dał mi już gęsi doskonałego surowca i zdaje mi się, że baterya dziesięciu takich pieców, pracująca przez dziesięć godzin dziennie, wykonywać potrafi pracę trzech takich wysokich pieców starego systemu, jak mój, który nie wygasa we dnie, ani w nocy. A jaka uproszczona robota, bez obaw jakiegokolwiek rodzaju, którą mogłoby kierować dziecko za pomocą prostego przekręcania guzików elektrycznych!... Muszę jednak wyznać, że moje żelazne gęsi wypadły mi tak drogo, jak gdyby były ze srebra.

To też zagadnienie przedstawia się bardzo jasno: mój piec jest jeszcze tylko laboratoryjną zabawką, dla przemysłu zacznie on istnieć dopiero z chwilą, kiedy będą w stanie zasilać go obficie elektrycznością po tak niskiej cenie kosztów, aby się cały proceder topienia opłacał.

Opowiadał, że od sześciu miesięcy odłożył na bok prace około pieca, oddawszy się całkowicie studyom nad przenoszeniem siły elektrycznej. Nie byłożby to już na przykład znaczną oszczędnością spalać węgiel zaraz przy wyjściu tegoż z kopalni a potem wysyłać siłę elektryczną za pośrednictwem kabli do oddalonych fabryk, które jej będą potrzebować? Był to znowu problem, na którego rozwiązanie wysilało się wielu uczonych od szeregu lat, nieszczęściem jednak wszystkie ich usiłowania rozbijały się o tę przeszkodę, jaką stanowiła znaczna utrata przesyłanej elektryczności.

— Zrobiono w tym kierunku świeże doświadczenia — rzekł Łukasz z niedowierzaniem. — Według mego zdania oszczędność ta jest niemożliwą.

Jordan uśmiechnął się z dobrotliwym uporem, z tą wiarą niezłomną, z jaką przystępywał do swych badań, w których zdobywanie najmniejszych prawd kosztowało go często całe miesiące wysiłku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do podpisu przedłożył p. R. I w tej sprawie panowie ci odmówili nawet swoich podpisów.

Tu muszę skonstatować, że na „Dar narodowy“ dawali w Mor. Ostrawie bardzo licznie nasi towarzysze, zarówno Polacy, jak i Czesi. Redaktorzy tow. Reger („Równość), Prokesz („Na Zdar“), Praszek („Duch Czasu“), również dali — każdy, ile mógł. Mor. Ostrawa, o ile wiem, dała kilkaset koron, lecz w tem niema ani centa od pp. inżynierów. Wszystko to wdowi grosz robociarzy — w połowie zaś robociarzy socyalistów!

Ciekawem jest, że taki Brzezowski „von Oderfurth“ jest wprawdzie delegatem „Tow. Szkoły lud.“ na Mor. Ostrawę z ramienia Zarządu głównego, lecz członkiem tutejszego „Koła“ nie jest, do „Koła“ nie chodzi, ale przeciwnie, „Koło“ to zwalcza z zaciekłością.

Kiedy wreszcie przed kilku miesiącami w „Kole“ zaczęto mówić poważniej o założeniu szkoły polskiej, panowie z „Czytelni“ czemprędzej pospieszyli się, aby temu przeszkodzić. Pod pozorem, że zbierają podpisy na petycyę do Rady miejskiej — nie wiedzieć po co, ani na co! — chodząc od domu do domu, albo też za pośrednictwem swoich ludzi, na szychtach wywierali nacisk na górników, aby nikt nie posyłał swych dzieci do tej „anarchistycznej szkoły, co ją chce założyć Tow. Szkoły lud., bo tam niema Boga“, lecz tylko do tej szkoły, na którą oni podpisy zbierają. Zebrali też podobno kilkadziesiąt podpisów. Jak z tego widać, klika inżyniersko-klerykalna najchętniej widziałaby, gdyby szkoły wogóle nie było, a jeżeli już ma być, to musi być pod ich batem.

Najciekawszem jest to, że w Krakowie ciągle są jeszcze ludzie, którzy łudzą się, że „czytelniacy“ są jedynymi, prawdziwymi przyjaciełami szkoły ludowej w Mor Ostrawie. Wobec tego wszystkiego zdaje się... szkoły wcale nie będzie.

Przegląd społeczny.

Statystyczne badania stosunków pracy w karwińsko-ostrawskiem zagłębiu węglowem. Na ostatniem posiedzeniu przybocznej rady oznajmił minister handlu baron Call, że ustne badania co do stosunków pracy w kopalniach węgla morawsko-śląskiego zagłębia rozpoczną się nareszcie 17 lipca. Badania te będą prowadzili funkcyonaryusze urzędu statystyki pracy równocześnie we wszystkich częściach rewiru, a potrwają one przypuszczalnie około trzech miesięcy. Ponieważ personal urzędu statystyki pracy okazał się za szczupłym, przeto ministeryum zarządziło, że także urzędnicy innych oddziałów ministeryum handlu, mogą się dobrowolnie zgłaszać celem chwilowego przydzielenia ich do urzędu statystyki pracy.

Badania powyższe mają niezmierną doniosłość dla całej przyszłości rozwoju ustawodawstwa robotniczego w Austryi. Od pomyślnych wyników tych badań zależeć będzie, czy podobne badania będą przeprowadzone także w innych rewirach węglowych i w innych gałęziach przemysłu. Jaki strach przed temi badaniami mają przedsiębiorcy, tego dowodzi najlepiej fakt, że potężni baronowie węglowi stawiali zacięty opór i żadną miarą nie chcieli na to pozwolić. Zastępcy zorganizowanych robotników, zasiadający w przybocznej radzie dla urzędu statystyki pracy, — musieli wytężyć wszystkie swe siły, zanim udało się im przełamać obojętność ministeryalnych biurokratów i opór Laryszów, Gutmannów i Wilczków.

Obowiązkiem zatem wszystkich górników będzie teraz z wszelką uprzejmością i gotowością popierać prace badających komisarzy. Przedewszystkiem chodzić będzie o to, aby robotnicy śmiało i otwarcie, bez żadnych osłonek, na każde zapytania dawali odpowiedzi niedwuznaczne i prawdziwe, jeżeli zebrane dane statystyczne mają przedstawiać jakąś praktyczną wartość.

Z organizacyi kolejarzy. W Stryju i Stanisławowie odbyły się bardzo liczne poufne zgromadzenia kolejarzy, każde przy udziale około 300 uczestników. Na obu zgromadzeniach przemawiał, jako referent, tow. Kurowski z Krakowa, podnosząc korzyści organizacyi zawodowej. W dyskusyi zabierało głos wielu kolejarzy, poddając panujące na kolejach stosunki bardzo dosadnej krytyce. Po zgromadzeniu przystąpiło tak w Stryju jak i w Stanisławowie bardzo wielu nowych członków do organizacyi.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 17 lipca. 1793. Śmierć Karoliny Corday na gilotynie. — 1860. Garibaldi maszeruje do Massyny. — 1890. Wotum mniejszości na kongresie watykańskim przeciw dogmatowi o nieomylności papieża. — 1896. Koniec strejku w Neunkirchen.

Opera lwowska w Krakowie.

Dziś: „Manru“, opera Ignacego Paderewskiego.

Czwartek: „Straszny dwór“, opera w 3 aktach z prologiem St. Moniuszki.

Piątek: „Manru“ (po raz drugi).

Sobota: „Janek“, opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego (po raz trzeci) i „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie Mascagniego.

Niedziela: „Manru“ (po raz trzeci).

Teatr ludowy w Krakowie.

Czwartek: „Robert i Bertrandt“ czyli „Dwaj złodzieje“, wodewil.

Sobota: „Królowa przedmieścia“, melodramat ze śpiewami.

Niedziela, popołudniu: „Trójka hultajska. — Wieczorem: „Królowa przedmieścia“.

Wkrótce daną będzie „Lygia“ (Męczeństwo chrześcijan za Nerona). Kostyumy i dekoracye z teatru hr. Skarbka.

Pogadajcie z sobą, panowie! Że złodziej uciekający, chcąc odwrócić od siebie uwagę, woła „łapać złodzieja!“ — to bardzo powszechna historya. Ale żeby dwóch złodziei, wzajem na siebie wskazując, wołało „łapać złodzieja!“ — to już rzadszy i arcypocieszny widok. Obecnie mamy przed sobą taką szopkę, której aktorami są pobożny „Przedświt“ i pobożny „Głos narodu“. Idzie im o to nieszczęsne „tajemnicze morderstwo zamaskowanego noworodka“ w Stanisławowie, o którem, jak powiada „Przedświt“, „policya i prokuratorya zachowują wymowne milczenie“...

Przedewszystkiem stwierdzić musimy, że „Kuryer stanisławowski“ pisze o tej całej historyi:

„Powyższa historya, umieszczona w „Przedświcie“ z dnia 12 br. w formie korespondencyi z Stanisławowa, jest wierutną, od początku do końca zmyśloną bajką. Ani słowa niema w tej korespondencyi prawdy — i żadne doniesienie w tej sprawie do prokuratoryi nie weszło“.

„Przegląd“ lwowski donosi zaś, że cała ta historya jest wymysłem i bajką, przystosowaną do lokalnych warunków, a powtórzoną z pewnego romansu francuskiego z pierwszej połowy zeszłego stulecia.

Historya ta wydawała się jednak „Przedświtowi“ i „Głosowi narodu“ tak „wiarygodną“, że pierwszy podał ją jako zupełnie pewny fakt, a drugi nawet jeszcze dalej się posunął.

Na podstawie tej „wierutnej bajki“ pisał „Głos narodu“ na czele numeru z 12 lipca:

„Do historyi żydostwa w naszym kraju przybywa nowa karta. Stanisławów, czy też jego okolice stały się widownią ohydnej zbrodni, której instygatorami byli, według zeznań sprawczyni — żydzi... Mamy nadzieję, że zbrodnia stanisławowska, wielce przypominająca słynną aferę Ritterów, nie skończy się tak, jak się często kończą śledztwa i procesy przeciw żydowskim zbrodniarzom... Warto zwrócić uwagę na etyczno-moralną stronę tego okropnego zdarzenia. Oto żydówka dopuszcza się czynu, który w pojęciu żydów jest podwójnym występkiem: zawiązuje stosunek z chrześcijaninem, stosunek, nie pozbawiony zwykłych następstw. Na kogo spada zemsta żydowska? Na dziecko, na biedne stworzenie, którego całą winą było chyba to, że przyjściem swojem na świat dało świadectwo niemoralnemu prowadzeniu się jednej z córek wybranego narodu. Błąd matki przypłaca dziecko śmiercią wśród wyrafinowanych męczarni, na które ją skazują potworni okrótnicy... Czyn mówi sam za siebie. Zobaczymy, jaki obrót weźmie dalej ta wstrętna, okropna sprawa; czy wyjdzie na światło dzienne, odsłaniając straszne tajemnice dusz zbrodniczych, czy też przycichnie bez echa, tak, jak to się niestety zbyt często dzieje w podobnych wypadkach“.

„Przedświt“ kontent, że ma współwinnego, który się równie, a może jeszcze gorzej skomprowitował, usiłuje całe *odium* zwalić na „Głos narodu“ i pisze:

„Najgorzej na tem wyszedł krakowski „Głos narodu“, który, biorąc asumpt z pogłoski, zanotowanej przez naszego korespondenta stanisławowskiego, pogłoskę tę bez podania źródła sobie przywłaszczył, przeinaczył i rozdmuchał do znaczenia strasznej zbrodni semickiej, ułożył depeszę otrzymaną jakoby telegraficznie... na własnym drucie i usiadłszy na wielkiego konia antysemityzmu, zbudował wielki ceronowy artykuł wstępny... na piasku. Tu zemścił

się na organie krakowskim, brzydki jego zwyczaj przywłaszczania sobie cudzej własności w dziedzinie literackiej.

Luźne wieści ułożyły się w artykule p. Ehrenberga w całokształt fantastyczny i przybrały cechy mistyfikacyi, którą, jak zwykle, tak i teraz uraczył swoich czytelników.

Niechaj to posłuży p. Ehrenbergowi za przestrogę na przyszłość, by się nie stroił w cudze piórka“.

„Głos narodu“, który przez trzy dni milczał zawzięcie, nie chcąc się przyznać do tego, że nałgał, i utrzymując w błędzie swoich czytelników, których, skutkiem pełnego grozy artykułu „Głosu narodu“, nawet we śnie trapiły zamaskowane twarze, noworodki i akuszerki, — wreszcie doprowadzony został do wściekłości atakiem „Przedświtu“. „Nie dość, że mnie wpakował, jeszcze mi urąga!“ zawołał Ehrenberg i taką dał odpowiedź „Przedświtowi“ w poniedziałkowym numerze „Głosu narodu“:

„Nie wiadomo zaiste, co więcej podziwiać; czy to, że redakcya „poważnego“ organu sfer rzekomo katolickich, puściwszy kaczkę, godną świstków amerykańskich w rodzaju „Arizona Kicker“, uważa powtórzenie jej za „kradzież literacką“ (!!!), czy też temu, że palnąwszy głupstwo, chce je naprawić — jeszcze większem głupstwem... Wspominamy o niem tylko dlatego, aby wyjaśnić, jaką wartość posiada „własność literacka“, o której rzekome zabranie ma „Przedświt“ urazę do pism galicyjskich, które naturalnie tak niezwykłą wiadomością musiały się zająć. Na punkcie żalów o „kradzież“ z łamów „Przedświtu“ (której samo przypuszczenie urąga znanemu przysłowiu „goły rozboju się nie boi“) schodzi się zresztą organ M. Theodorowicza z żydowskiem „Słowem Polskiem“. Oba te pisma przyswoiły sobie znaną taktykę ulicznych rycerzy przemysłu, streszczającą się w słowach „łapaj złodzieja!“. Wykrzyk ten dopomaga wielce pewnej klasie drobnych „finansistów“ przy ich ryzykownych operacyach, odwracając uwagę publiczności od tego, kto, gdzie i skąd kradnie“.

Niech się pan tak nie irytuje, panie Ehrenberg! Gdzie mówią o kradzieży wogóle, a o kradzieży literackiej w szczególności, tam powinienbyś pan siedzieć cicho. Pamiętamy bezczelne przedrukowanie przez „Głos narodu“ artykułu p. Antoniego Langego (żyda!) o hiszpańskim poecie Campoamorze; artykuł ten wydrukowany w „Nowej Reformie“ w parę tygodni później przedrukował „Głos narodu“, bez upoważnienia ze strony autora.

Znane są zresztą „oryginalne“ korespondencye „Głosu narodu“ ze wszystkich stron świata — pisane w Krakowie, w redakcyi przy ul. Garbarskiej, jak np. list Chorwata z Dubrownika, pisany przez dra Włodzimierza Lewickiego w Krakowie, — owe własne „korespondencye“, które — jak powiada Sienkiewicz w jednym ze swych listów z podróży do Ameryki — „tem słuszniej nazywają się „własnemi“, że się własnemi rękami w miejscu robią, nie mówiąc już o tem, że są nader interesującymi objawami jasnowidzenia“.

Pamiętamy również jakąś niezbyt dawną historyę o jakimś „mordzie rytualnym“ w Łękawicy, o którym Ehrenberg straszne rzeczy wypisywał w „Głosie narodu“ na pierwszej stronie, z olbrzymimi, afiszowymi tytułami, — a o którym jakoś nagle zupełnie ucichło... Czyżby i w tej sprawie policya i prokuratorya zachowywały „wymowne milczenie“?

Panie Ehrenberg i panie Theodorowicz! Zakończcie tę wesołą wojnę i podajcie sobie ręce; jeden z was wart drugiego!

Znowu Kasa oszczędności. Sprostowanie wydziału Kasy oszczędności, przesłane redakcyi „Deutsches Volksblatt“, brzmi w streszczeniu następująco:

1. Weksle hr. Pinińskiego w kwocie 160.000 koron znajdują się wprawdzie w portfelu Kasy, ale opatrzone więcej, niż jednym podpisem. Dług ten nie jest niepewnym, ponieważ hr. Piniński posiada majątek, który szacują na $1^1/_2$ miliona.

Pani Wiktorowa winna nie 70.000 koron, lecz 3600. Na wekslu jej znajdują się dobre podpisy.

Rodzina Rozwadowskich jest zamożna i winna Kasie tylko 52.000 koron.

2. Żaden z urzędników nie jest spokrewniony z dyrektorami.

3. Syndyk dr Dąbrowski nie brał zaliczek, ani nie policzył sobie za ściągnięcie weksla wartości 36 złr. kwotę 142 złr.

4. Kasa nie licytuje bezwzględnie domów. Zlicytowano tylko 32, nie 64 kamienic, pozostałych z czasów dawnej dyrekcyi, ażeby uniknąć przedawnienia procentów w myśl nowej ordynacyi egzekucyjnej.

5. Dyrektorowie otrzymali podwyżkę w kwocie 2000 koron uchwałą wydziału Kasy i nie pobierają więcej, niż dawniejsi.

6. Wydział zaprzecza, jakoby agent Rechter wyrabiał pożyczki i jakoby innym petentom, niepoleconym przez Rechtera, robiono trudności w otrzymywaniu pożyczek.

7. Twierdzenia, że za wiedzą Badeniego pokryto deficyt wystawy krajowej pieniądzmi Kasy, nazywa sprostowanie bajką, której nieprawdziwość udowodniły dotychczasowe śledztwa karne.

8. Pod koniec odpiera wydział z całą stanowczością zarzut, jakoby chciał przewlekać załatwienie wniosku Tchórznickiego, gdyż zgromadzenie w tej sprawie zostało zwołane na dzień 17 lipca...

Taką jest treść sprostowania, wysłanego przez Kasę do dziennika wiedeńskiego.

Pozostawiamy autorom zarzutów odpowiedź na przeważnie drobne i sprytnie ułożone zaprzeczenia wydziału Kasy. Gdybyśmy chcieli być złośliwymi, to moglibyśmy podkreślić kontrast między zapewnieniami wydziału, a faktem, że walne zgromadzenie zostało odroczone... Czy nie jest to odwlekaniem niemiłej chwili w nieskończoność, osądzą sami czytelnicy.

Rozchodzi się nam jednak przedewszystkiem o fakt znamienny, że pierwszy urzędnik Galicyi, hr. Piniński, stoi w stosunkach pieniężnych z Kasą oszczędności. Mniejsza już o to, czy weksle namiestnika są pewne, lub nie; sam fakt, że namiestnik jest zawisły finansowo od instytucyi, która pozostaje pod jego kontrolą, — sam ten fakt budzi poważne obawy. Tak było i z Badenim, który również miał z Kasą stosunki finansowe, — jaki zaś skutek wywołały te stosunki, pozostaje świeżo w pamięci wszystkich. Hr. Piniński nie odbiegł niczem od swego poprzednika; ludzie się zmienili, ale system i gospodarka w Galicyi pozostały te same.

Z teatru komunikują nam: Dziś poraz pierwszy ukaże się nareszcie dawno przez wszystkich melomanów oczekiwana opera Paderewskiego pt. „Manru“, w której tytułową rolę wykona p. Al. Bandrowski; poraz pierwszy także usłyszymy pannę Strassern w roli Azy, prócz tego wystąpią pp. Ruszkowska, Kasprowiczowa i Schuppówna, oraz panowie Jeromin, Szymański i Paszkowski.

Ryzyko robotnika. Ze Schodnicy donoszą nam: Przy budowie mostu na rzece Stryj, między Kropiwnikiem a Majdanem, prowadzonej przez radę powiatową, zaszedł w tych dniach nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. Mianowicie na trzech robotników, zajętych przy moście, runęło drzewo i zepchnęło ich do rzeki; obecni rzucili się tonącym na ratunek i dobyli ich z wody. Dwaj robotnicy odnieśli lżejsze stłuczenia, trzeci został tak strasznie potłuczonym przez upadające drzewo, iż wkrótce po wypadku zmarł w szpitalu w Schodnicy.

Przyczyną wypadku ma być brak wszelkich środków ostrożności, wskutek czego nieszczęśliwe wypadki wydarzają się tam bardzo często. Rada powiatowa oczywiście ani myśli o zaprowadzeniu jakichkolwiek urządzeń ochronnych. Kierownikiem budowy jest p. Buczkowski.

Wypadek na ćwiczeniach. Z Czerniowiec donoszą nam: Dnia 13 bm. odbywały się na Horyczu, pod Czerniowcami, ćwiczenia 14-go pułku huzarów, w czasie których zaszedł straszny wypadek. Mianowicie podczas ataku jeden pluton, pędzący w szalonym galopie, natrafił nagle na głęboką jamę. Pierwszy runął do dołu wraz z koniem dowodzący plutonem nadporucznik br. Pongracsy, za nim wpadło mnóstwo żołnierzy, tratując i raniąc się wzajemnie. Zanim zdołano opamiętać się i wstrzymać rozszalałe konie, leżało już w dole mnóstwo rannych żołnierzy wraz z końmi. Dwóch żołnierzy jest ciężko rannych. Jeden z nich został przebity szablą od karku ku środkowi głowy, drugi ma zgniecioną klatkę piersiową. Odwieziono ich natychmiast do szpitala, nadzieja utrzymania ich przy życiu jest mała. Nadto kilkunastu żołnierzy jest lekko rannych. Dwa konie zakłuto na miejscu. Wypadek ów zaszedł z tego powodu, iż ćwiczenia odbywały się na nieznanym terenie.

Z pomysłów ogórkowych. Jeden z dzienników warszawskich donosi w dwudziestokilkowierszowej notatce, że w Irlandyi stał się tak niesłychanie ciekawy wypadek, jak zagnieżdżenie się pszczół w skrzynce od listów. Dla tych jednak czytelników, którym podobna wiadomość nie zaimponuje, ma owa redakcya w pogotowiu wersyę „wzmocnioną“. Oto w Indyach to samo zrobił ze skrzynką pocztową tygrys. Widocznie, że skrzynki pocztowe są

tam tak wielkie, jak omnibusy, a stosowny do nich papier listowy przypominać musi formatem co najmniej prześcieradła. Oczywiście te „przygody“ puszek pocztowych są dostatecznie głupie, abyśmy mogli śmiało wywróżyć, że zostaną powtórzone przez nasze spragnione żeru piśmidełka, co może uratuje życie choć jednemu zamaskowanemu noworodkowi...

Międzynarodowe biuro socyalistyczne w Brukseli założyło bibliotekę, która otrzymuje regularnie wszelkie publikacye ministerstw robót publicznych, przemysłu i handlu Francyi i Stanów Zjednoczonych, oraz włoskiego ministerstwa rolnictwa. Nadsyłają również partye socyalistyczne wszystkich krajów swoje publikacye, broszury, sprawozdania, gazety itd.

Posiedzenie międzynarodowego komitetu partyjnego, które się miało odbyć w tym miesiącu, zostało odłożone.

Towarzystwo pedagogiczne. Dnia 15 bm. rozpoczął się w Przemyślu doroczny zjazd Towarzystwa pedagogicznego. Przybyło około 200 członków.

Zagaił go w sali „Sokoła“ prezes Towarzystwa, prezydent m. Lwowa dr Godzimir Małachowski, poczem powitanie imieniem Przemyśla wygłosili pp.: burmistrz Tarnawski i prezes „Sokoła“ Kusiba, wreszcie inspektor Rettinger.

Odczyt dra Falkiewicza o Piramowiczu spadł z porządku dziennego — natomiast uczczono pamięć wielkiego pedagoga w ten sposób, że na wniosek pp. Zaleskiego i Müllera postanowiono ufundować stypendyum dla jednego nauczyciela, celem umożliwienia wyjazdu za granicę dla dalszych studyów pedagogicznych.

Następnie przyszło na porządek sprawozdanie z czynności Towarzystwa. Zbadanie jej polecono specyalnej, wybranej ku temu komisyi, która z odpowiednimi wnioskami powróci przed walne zgromadzenie.

Z literatury i sztuki.

Opera. Po drugiem przedstawieniu „Janka“ można tylko skonstatować, że czem częściej słyszy się przepiękne dzieło Zeleńskiego, tem plastyczniej uwydatniają się wszystkie dodatnie strony i ogólne wrażenie potęguje się. Celem dzisiejszego sprawozdania jest omówienie debiutu p. Zawrockiego w roli Stacha w „Verbum Nobile“. P. Zawrocki posiada nie silny, ale o pięknem brzmieniu głos barytonowy. Głos młodego śpiewaka jest dobrze wyszkolony i należy do rodzaju głosów baryton-tenor o podkładzie czysto lirycznym. Wymowa dobitna, opanowanie całej partyi było zupełnie zadawalniające, co się zaś tyczy gry, to nic obecnie nie można pod tym względem pozytywnego powiedzieć, albowiem sama partyjka jest zbyt małą, a przytem trema — ten wróg wszystkich debiutantów — krępowała ruchy p. Z.

Reszta wykonawców „Verbum Nobile“ jeszcze więcej się chwiała, jak w pierwszem przedstawieniu. Doprawdy do zadziwienia jest okoliczność, że inne opery, trudniejsze tak pod względem gry, śpiewu i wystawy, są z większym pietyzmem wystawiane, niż „Verbum Nobile“, ta istna perełka pośród oper Moniuszki. *K...a.*

Z sali sądowej.

Krakowski proces prasowy o zbrodnię spisku wojskowego.

Przypomnimy tu pokrótce szczegóły sprawy, która obecnie w s k u t e k o r z e c z e n i a s ą d u n a j w y ż s z e g o, weszła w nowe, bardzo interesujące stadyum. Jak wiadomo odbyła się w Krakowie w dniu 7 maja br. przeciw tow. drowi Zygmantowi M a r k o w i i spóln. jawna rozprawa, przy której prokuratorya państwa skonstruowała i popierała oskarżenie, iż tow. dr M a r e k, jako redaktor „Naprzodu“, wspólnie z innymi obwinionymi dopuścił się zbrodni z § 222 u. k., p r z e z u d z i e l a n i e p o m o c y ż o ł n i e r z o m g a r n i z o n u p r z e m y s k i e g o d o w y w o ł a n i a s p i s k u i b u n t u.

I s t o t a z b r o d n i.

Pomoc do tej najcięższej zbrodni wojskowej polegała na umieszczeniu w „Naprzodzie“ szeregu artykułów, które wedle aktu oskarżenia były napisane przez żołnierzy w czynnej służbie zostających. Za zbrodnię tę przepisuje kodeks wojskowy k a r ę ś m i e r c i p r z e z r o z s t r z e l a n i e.

W y k l u c z e n i e p r z y s i ę g ł y c h.

Z powodu tych artykułów, których autora redakcya „Naprzodu“ nie podała, domagał się akt oskarżenia przeprowadzenia rozprawy nie przed sądem przysięgłych, lecz p r z e d t r y b u n a ł e m z w y k ł y m u r z ę d n i c z y m z p o m i n i ę c i e m d o w o d u p r a w d y. Aby tę kompetencyę trybunału uzasadnić, oświadczyła prokuratorya, że oskarżeni odpowiadają nie za treść artykułów drukowych, lecz za ich w y d r u k o w a n i e. To niesłychane i dowolne rozróżnianie między treścią pisma drukowego a wydrukowaniem (?), było opinią prawną, którą Doliński zupełnie na seryo chciał u sędziów niezależnych przeprzeć.

C o m ó w i u s t a w a?

Ustawa zasadnicza i procedura karna przepisują, że zbrodnie popełnione treścią pisma drukowego należą zawsze p r z e d s ą d p r z y s i ę g ł y c h. O wydrukowaniu oczywiście „przestarzała“ ustawa osobno nic nie mówi.

G ł o s y p r a s y.

Jeszcze przed rozprawą prasa szeroko omawiała ten ciekawy wypadek wykluczenia ławy przysięgłych od osądzenia zbrodni prasowej. „Naprzód“ w artykułach p. t. „Niesłychane pogwałcenie ustawy“ wykazywał, iż jest to rzeczą wprost n i e m o ż l i w ą, aby wobec jasnego brzmienia ustawy kompetencyą przysięgłych tu w drodze „interpretacyi“ usuwać. Natomiast „Czas“ wystąpił tu w kilku artykułach z całym szeregiem wprost potwornych bredni, które podawał jako opinię poważnych sfer prawniczych. Jakiś profesor uniwersytetu wynalazł tu nawet kwestyę „otwartą“ i odważył się nawet w „Czasie“ napisać, iż zbrodnia polegała tu: „w udzieleniu pozwolenia wyraźnego, a l b o n a w e t m i l c z ą c e g o na zamieszczeniu inkryminowanego artykułu — taka zaś czynność (milcząca!) nie ma nic wspólnego z osnową pisma drukowego“!

J a k o r z e k ł w y ż s z y s ą d k r a j o w y?

Sąd krajowy wyższy pod przewodnictwem ekscelencyi C z y s z c z a n a wskutek wniesionego sprzeciwu uchwalił w senacie, złożonym z 7 nadradców, że „w danym wypadku nie treść pisma drukowego, lecz fakt zamieszczenia w piśmie drukowem artykułów pochodzących z e z b r o d n i c z e j r ę k i istotę zarzuconej obwinionym zbrodni stanowi“. Sąd wyższy więc zupełnie pod względem kompetencyi zgodził się z stanowiskiem aktu oskarżenia, podpisanego przez D o l i ń s k i e g o.

N i e s p o d z i a n k a.

Przy rozprawie oskarżeni mimo odrzucenia sprzeciwu ponowili zarzut niewłaściwości sądu. T r y b u n a ł p o c o ł o d z i e n n e j r o z p r a w i e w b r e w o p i n i i s ą d u w y ż s z e g o o r z e k ł s w ą n i e w ł a ś c i w o ś ć i p r z e k a z a ł s p r a w ę p r z y s i ę g ł y m.

Odnośne motywa doręczonego stronom wyroku pisemnego wydanego przez n i e z a l e ż n y c h s ę d z i ó w, s ą d z ą c y c h p o d k o n t r o l ą p u b l i c z n ą, zgadzały się niemal dosłownie z wywodami i argumentami oskarżonego dra M a r k a i obrońców dra H e s k i e g o i dra S u e s s e r a.

Z b r o d n i c z a r ę k a. — Z m o w a.

Doliński nie dał za wygraną i wniósł przeciw wyrokowi do trybunału kasacyjnego w Wiedniu z a ż a l e n i e n i e w a ż n o ś c i, domagając się uchylenia kompetencyi przysięgłych. Zdawałoby się, że argument o „z b r o d n i c z e j r ę c e“, która inkryminowane artykuły napisać miała, będzie wobec zapadłej opinii sądu wyższego, najsilniejszą podstawą tego zażalenia nieważności. Tymczasem stała się rzecz dziwna. Prokuratorya w zażaleniu nieważności porzuciła zupełnie teoryę o „zbrodniczej ręce“ i twierdziła nawet wyraźnie, że jest rzeczą zupełnie obojętną („ganz belanglos“) z czyjej ręki pochodzi artykuł („wer den Artikel verfasst“). Jedynie istotną rzeczą jest wedle prokuratoryi z m o w a (Einverstandniss) poprzedzająca wydrukowanie. Z m o w a t a j e s t z b r o d n i ą. Zbrodnia więc tu nie tkwi ani w osnowie artykułu, ani już nawet w fakcie wydrukowania czy umieszczenia artykułu.

O r z e c z e n i e s ą d u n a j w y ż s z e g o.

Wczoraj doręczono nam w tej sprawie d e c y z y ę s ą d u n a j w y ż s z e g o w Wiedniu. Sąd najwyższy po przeczytaniu zażalenia nieważności o d r z u c i ł j e o d r a z u na tajnem posiedzeniu, nie wyznaczając nawet rozprawy i p r z e k a z a ł całą sprawę sądom przysięgłym. Kwestya „otwarta“ została zamknięta na korzyść sprawiedliwości.

L e ż y j a k n a d ł o n i.

Motywa sądu najwyższego są w streszczeniu następujące:

Zbrodnie popełnione osnową pisma drukowego, należą przed przysięgłych. Nie jest rzeczą obojętną, lecz i s t o t n ą (wesentliches Delictmerkmal), czy a u t o r a m i

artykułów są rzeczywiście żołnierze... Leży jak na dłoni (es ist aufliegend), że sprawa ta należy przed przysięgłych.

Co dalej?

Doliński poniósł więc klęskę na całej linii. Obecnie głoszą, że lęka się przysięgłych i chce sprawę całą odstąpić sądowi powiatowemu za zaniedbanie obowiązków redaktorskich. Byłoby to samobójstwem ze strony Dolińskiego. Ponieważ zaś tak źle mu nie życzymy, czekamy na rozprawę przed przysięgłymi.

Telegraf i telefon.

Brak pracy we Lwowie.

Lwów, 16 lipca. Okazuje się, iż roboty, przyrzeczone wczoraj przez różne władze dyrektorowi miejskiego biura pracy p. Kolbuszewskiemu, były pustą obiecanką.

Grunta pod budowę dworca kolejowego jeszcze nawet nie wykupione. Zawinił tu swem biurokratycznem postępowaniem dyrektor kolei Wierzbicki, który dotąd jeszcze nie podpisał nawet kontraktu z gminą o ekspropriacyę, wobec czego na razie mowy nie ma o rychłem rozpoczęciu budowy nowego dworca kolejowego.

Z Rohatyna od wydziału powiatowego nadszedł telegram, iż wskutek wylewów nie 400 ale zaledwie 50 robotników może tam znaleść zatrudnienie przy robotach regulacyjnych.

Dziś zaledwie 100 robotnikom (a nie 200 jak wczoraj przyrzekano) zdołano dać zatrudnienie; mianowicie miejskie biuro pracy wysłało 50 do Rohatyna a 50 do Bursztyna.

Na interwencyę dyrektora p. Kolbuszewskiego dostanie 200 ludzi zajęcie przy budowie toru w Basiówce, która jednakowoż rozpocznie się dopiero w czwartek.

Wskutek tego zawodu zapanowało między robotnikami ogromne rozgoryczenie. Gdy w biurze pracy zawiadomiono robotników, że na półtora tysiąca pozbawionych pracy dziś tylko 100, a pojutrze zaledwie 200 znajdzie zajęcie, powstał nieopisany zgiełk i ścisk. Setki rąk wyciągały się po pracę. Mimo to spokój nie został zakłócony. Robotnicy zachowali zupełną karność.

W mieście posterunki policyjne są wzmocnione, po ulicach krążą patrole wojskowe pod dowództwem oficerów i komisarzy policyjnych.

Komiczna figura w tragicznych wypadkach.

Lwów, 16 lipca. Wczoraj popołudniu Breiter usiłował odegrać rolę w rozruchach robotniczych. Zobaczywszy jednak, że socyalni demokraci wpłynęli na robotników uspokajająco, a wiedząc, że dla niego niema miejsca tam, gdzie nie biją szyb, przyszedł do przekonania, że nie zdoła przy tej okazyi upiec dla siebie pieczeni. Ogłosił więc w „Słowie polskiem“ oświadczenie, „że wobec tego, iż do ruchu robotników, pozbawionych pracy i chleba wmięszali się socyalni demokraci, nie podejmuje się p. Breiter dalszej interwencyi w sprawie przyspieszenia robót publicznych, a przez to dostarczenia biednym robotnikom pracy.“

(Istotnie Breiter nie mógł nic lepszego zrobić, jak schować się w mysią dziurę. Dla niego odpowiedniem zajęciem jest jedynie korupcya wyborcza, a odpowiedniem towarzystwem „lumpenproletaryat“, wybijający szyby. Pomiędzy uczciwymi robotnikami nie ma Breiter czego szukać; wśród tych tylko socyalna demokracya może rozwinąć działalność. Breitera tylko tam pełno, gdzie idzie o mandacik, — gdzie zaś idzie o dolę robotników, tam go naturalnie niema. *Przyp. Red.*).

Zwierzęcość.

Lwów, 16 lipca. Dziś przedpołudniem na ul. Kopernika zdarzył się tu senzacyjny wypadek. Mianowicie jakiś starszy człowiek usiłował popełnić gwałt na 12-letniej dziewczynce K.

Usiłował on tego dokonać w pewnym domu na II piętrze, w miejscu ustępowem.

Wypadek ten wywołał w mieście wielką sensacyę.

Sejmy.

Grac, 16 lipca. Sejm styryjski uchwalił wczoraj wniosek, według którego utworzony zostanie stały fundusz dla klęsk elementarnych. Po uchwaleniu wniosku sejm zgotował owacyę namiestnikowi hr. Clary'emu, który głównie przyczynił się do urzeczywistnienia tego projektu.

Zamach dynamitowy?

Pilzno (w Czechach), 16 lipca. Wczoraj w nocy zdarzyły się koło jednej z kopalń węgla w pobliżu miasta Stezibro (Mies) i koło szybu „Maryi“ pod Pilznem eksplozye dynamitowe. Kopalnie te są od siebie odległe o pół godziny drogi. Mianowicie nieznani sprawcy podłożyli dynamit pod mieszkaniami lekarza kopalnianego i zarządcy kopalni. Eksplozya strzaskała szyby w oknach, zresztą nie wyrządziła żadnej innej szkody. Z ludzi nikt nie odniósł szwanku. Dochodzenie karne jest w toku.

Zjazd monarchów.

Londyn, 16 lipca. „Standard“ donosi z Berlina, że królowi Edwardowi, carowi i cesarzowi Wilhelmowi podczas zjazdu w Moguncyi towarzyszyć będą ministrowie spraw zagranicznych. Król Edward złoży także wizytę cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Tak samo car w powrocie zjedzie się z Franciszkiem Józefem.

Kryzys.

Monachium, 16 lipca. Dom bankowy Burkhardt i spółka w Augsburgu istniejący od r. 1896 zbankrutował.

Dżuma.

Konstantynopol, 16 lipca. W mieście Chios, na wyspie tej samej nazwy, zaszło kilka wypadków dżumy, z tych jeden śmiertelny.

Defraudacya.

Evreux, 16 lipca. Kasyer tutejszej filii banku francuskiego Maillard został aresztowany za defraudacyę kilkuset tysięcy franków.

Sytuacya w Hiszpanii.

Madryt, 16 lipca. W izbie deputowanych toczyła się dalsza dyskusya nad mową tronową. Pi-y-Margal wygłosił mowę, w której domagał się oddzielenia kościoła od państwa i zniesienia budżetu wyznań.

Upały w Ameryce.

Nowy Jork, 16 lipca. Na południowym zachodzie trwa jeszcze wciąż upał, chociaż na północy, w centrum, w Missouri i Texas spadły onegdaj deszcze.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 16 lipca. Biuro Reutera donosi z Graafreinet pod datą 14 bm.: W Camp de Boo napadli Anglicy na obóz Burów, przyczem wzięli do niewoli 31 Burów i zdobyli 56 koni.

Kapstadt, 16 lipca. Naczelnik rządu kaplandzkiego Sprigg wygłosił mowę, w której oświadczył, że organizacya południowo-afrykańskiej federacyi da się osiągnąć przez powolny rozwój. Immigracyę lojalnych poddanych z Anglii i innych krajów monarchii wielko-brytańskiej do Transvaalu i Oranii powinien rząd zaprowadzić i popierać.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 16 lipca. „Morning Post“ donosi z Niuczwang pod datą 12 bm., że tamtejszy korespondent tego pisma dowiedział się z dobrego źródła, iż zarząd cywilny w Niuczwang ma ogłosić proklamacyę, zawiadamiającą o okupacyi Niuczwang przez Rosyę.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej w sprawach przemysłowych, służbowych i t. p. udziela się bezpłatnie zorganizowanym towarzyszom w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, Mały Rynek l. 6, II. piętro, codziennie od godz. 12½ do godz. 2 popołudniu.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Dbanie o zdrowie dziecka jest największą troską rodziców i opiekunów. Środki ku temu są bardzo proste — wiele ruchu na świeżem powietrzu i racyonalne odżywianie, przyczem należy potrzeby i nawyknienia codzienne uwzględnić. Na śniadanie i podwieczorek jest mleko bezwzględnie najlepszym pokarmem, ale bardzo często sprzykrzy się ono dziecięciu, i w tym razie idealną odmianą jest domieszka Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej, która po sporządzeniu daje wyśmienity, nadzwyczaj pożywny i zdrowy napój. Kathreinera Kneippowską kawę słodową zalecają pierwszorzędne powagi lekarskie nietylko dla dzieci, lecz wogóle dla każdego człowieka, a w szczególności dla kobiet, jakoteż przeciw osłabieniu nerwów i dolegliwościom żołądka. Kawa ta jest uspakajającym i bardzo pożywnym środkiem, i zalety jej są dzisiaj na całym świecie znane. Prawie wszystkie rodziny używają Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej jako domieszkę do kawy ziarnistej, gdyż usuwa ona zupełnie szkodliwe działanie tejże, dodaje jej smaku i łagodności. Każdy dom powinien się zatem w Kathreinera Kneippowską kawę słodową zaopatrzyć, gdyż łączy ona w sobie ulubiony zapach kawy ziarnistej, jakoteż własności słodu, który tak zbawiennie na organizm człowieka działa. Wszystko, co za pobiegliwa gospodyni tylko życzyć sobie może, to jest: zdrowie, smaczne pożywienie i oszczędność, osiągnąć można tylko przez używanie Kathreinera Kneippowskiej kawy słodowej. 913

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).